

DOMINIK OPOLSKI

ur. 1946; Michów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Michów, Lublin, edukacja, szkoła podstawowa, liceum, szkolnictwo

Edukacja

Podstawówka to kiedy miałem siedem [lat] właściwie, w [19]53 roku w Michowie, [którą] skończyłem w [19]60 roku. Potem kolega ojca, kiedy myślałem o wybieraniu szkoły średniej, namówił ojca i mnie na rozpoczęcie nauki tu w Lublinie przy [ulicy] Krzywej w tak zwanym Biskupiaku. To była niezła szkoła, bo niewielu uczniów było. Prawie indywidualny tok nauczania. Ilość uczniów w klasie nie przekraczała dwudziestu chyba. Były takie przedmioty, których nie było w innych szkołach oficjalnych, państwowych. Łacina oczywiście –obowiązkowa, można było się uczyć greki u profesora Kuranca, który był profesorem KUL-u. Takie przedmioty jak historia kościoła, co walenie przyczyniła się do szerszego rozumienia kultury bez wątpienia. No były też takie zajęcia: chór szkolny, to była zarazem jakaś historia muzyki kościelnej, a wiadomo od chorału gregoriańskiego po czasy najnowsze.

Chór nie był obowiązkowy, to znaczy, ci którzy nie potrafili śpiewać, przynajmniej słuchali. Natomiast tam nie chodziło o uczenie śpiewających, ale o wychowanie słuchaczy. To też ważne. Ja śpiewałem i też potrafiłem wydobyć z siebie głos, który zdumiewał wszystkich znajomych, bo to był dosyć mocny głos. Nie miałem niekształconego głosu i to było tylko takie powiedzmy śpiewanie na żywioł, ale głos był rzeczywiście mocny i zdumiewający dla mnie samego. Także jeden ze znajomych z Opery Bałtyckiej, kiedyś namawiał mnie na kształcenie tego głosu, bo powiada: „Z tego można coś zrobić...”, ale już było za późno i nie miałem ochoty na tego typu rzeczy, bo to wymagało innego typu systematyczności, z którą nie poradziłbym sobie zapewne.

[W] liceum to trwałem dwa lata, ponieważ w [19]62 roku było zlikwidowane, jako liceum to niepaństwowe i wtedy podobno kurator Zahajkiewicz dostał za doprowadzenie do likwidacji tego liceum wówczas nagrodę w kwocie dziesięciu tysięcy złotych, co w roku [19]62 [roku] było znaczącą sumą podobno. Wśród nauczycieli najbardziej wpływowym, znaczącym nie tylko w przedmiocie, którym się zajmował [był] profesor Stanisław Szpikowski również profesor UMCS-u, fizyk i

humanista. Jego zainteresowania szersze niż tylko te ściśle naukowe, miał pewien międzynarodowy dorobek po stypendium amerykańskim, [pracował nad] wspólną metodą Szpikowskiego i kogoś jeszcze z amerykańskich uczonych – jest znana w fizyce. Ale też pisywał recenzje na przykład muzykologiczne i jedna z tych recenzji o książce muzykologicznej publikowana była w „Akcentie”. Wśród innych nauczycieli byli: polonista i dyrektor szkoły wówczas ksiądz Słowikowski, szczególnie umiłowaną jego dziedziną była publicystyka i proza dziewiętnastowieczna.

Po [likwidacji liceum] uczniowie byli rozparcelowywani po innych szkołach. W tej szkole przy [ulicy] Krzywej to był taki zbiór uczniów z całego kraju, ci którzy podobnie jak na KUL-u, nie mogli się dostać na studia w państwowych uniwersytetach i przychodzili na KUL. Tutaj też przychodzili różni tacy, że tak powiem, opornie nastawieni czy z rodzin niezbyt mile przez władze widzianych. Na przykład miałem kolegę w klasie z Jawora Śląskiego, inny z Elbląga, ktoś inny gdzieś ze Szczecina był, z Wieliczki.

W każdym razie jeszcze wśród nauczycieli wyróżnić można panią Stanisławę Rucińską, uczyła geografii i niemieckiego. To była pani, która za jakieś drobne przewinienia *stawiała dwójkę* do dziennika, a potem przychodziła do internatu szkolnego przy Podwalu, obok kościółka zakonnego i tam odpytywała uczniów w ciągu niedzieli, poprawiała te stopnie przy okazji miała zajętą niedzielę, bo to też samotna pani. Ale potrafiła w jakiś sposób z uczniami rozmawiać, dyskutować i lubiła zakłady przedziwne. Kiedyś założyłem się z panią profesor, że ściągnę i ona mnie nie przyłapie, więc stanęła przed moją ławką i pilnowała. Miałem przygotowaną kartkę z podręcznika, wyciętą i wyrwaną na szpilce i do jej swetra przypiąłem tę kartkę, spisałem dokładnie co do słowa, potem zdjąłem i mówię: „Pani sorko już gotowe”. Ona sprawdziła, przyjęła ten zapis, a ja jej potem oddałem, a zakładem było, że jak kto przegrywa ten stawia dla całej klasy ciastka i herbatę, w którejś kawiarni przy Krakowskim [Przedmieściu]. W każdym razie skoro ona przegrała, musiała całą klasę zaprosić na ciastko i herbatę. Był [jeszcze] człowiek o dosyć silnej osobowości znaczący tutaj w Lublinie, lwowianin z pochodzenia, ksiądz Mieczysław Brzozowski. To był wychowawca klasowy, nie tylko religii uczył, ale na przykład szkoła miała swoją szkolną mszę, bodaj o dziewiątej w niedzielę, ze sztandarem szkolnym. Ze szkoły trzeba było przemaszerować z kościoła na Czwartku, tutaj na górcę, wyznaczani byli uczniowie do posługi jako ministranci. I zapamiętałem taki przypadek, to było przed którymś świętym, chyba 11. listopada. Wtedy ksiądz Brzozowski miał kazanie, pamiętam za uszami czerwono – napięty, spacerował po tej zakrystii od początku. Później po tym kazaniu miał areszt domowy tam ciągle ubecja pilnowała tego kościoła i nie wpuszczali Brzozowskiego przez kilka dni. Przed 11. listopada i po 11. listopada, żeby tam nie było jakichś manifestacji czy powiedzmy innych objawów świadomości ani zadowolenia z aktualnych spraw, czy postaw.

Po dwóch latach miałem skierowanie do Lubartowa do liceum. Ktoś wypuścili ojca, jako że lubartowskie liceum jest bardzo komunizujące – ojciec powiada: „To

poszukamy bardziej liberalnej szkoły”. I ktoś namówił ojca, żeby mnie umieścił w liceum w Kocku. To była taka mała miejscowość. W Kocku to ja tam już nie bardzo co miałem robić, bo trzeba przyznać, że poziom nauczania w tamtym liceum trochę różnił się od lubelskiej szkoły. Poza tym takie sprawy, jak na przykład łacina to nauczał niedokończony student profesora Kuranca. Kiedy mieliśmy spotkania, później po likwidacji szkoły, z nauczycielami. I tam dopytywano gdzie, kto, co i jak – i profesor Kuranc powiada, że tam jego student naucza łaciny, czy znam takiego. No i powiada: „To powiedz mu, żeby przyjechał dokończyć to magisterium – jeszcze dwa lata studiów mu zostało”. Ja tak dyskretnie, żeby tam się nie ujawniło wśród uczniów powiedziałem mu o tym, z czego był bardzo niezadowolony, że choćby istniało, że tak powiem zagrożenie dekonspiracji, ale nie rozpowszechniałem tego i to nie wiem jaki dalszy był los tego wszystkiego.

Data i miejsce nagrania	2012-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Joanna Majdanik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"